NR. 24 KRAKÓW, 15 GRUDNIA 1924 R. CENA EGZEMPLARZA 75 groszy.

BOCIAN



(Objaśnienie na 2-giej stronie).

(Do ilustracji tytułowej).

Grzeszni, rozpustni, źli Trzej Królowie
dziś nawróceni w piersi się biją:
Najprzód król „Bocian“ o dumnej głowie
ze swą godzącą w skromność kopiją.

Król „Dekameron“, król „Eroticon“
nizko skruszone schylają czoła
Już się nie będą plamić podwiką,
grzechem, co pomsty i kary woła.

Już będą grzeczni i ci i reszta,
co się bawiła we „Wolne Żarty“.
Z góry ich gwiazda z Betleem beszta,
i prokurator kreśli im karty.

Więc przed stajenką biją pokłony,
ufni, że niebo winy ich zmaże.
A tu wół z osłem wznosząc ogony,
swój ryk wyniosły dają im w darze...

Wesołych Świąt!

Święta. Ruch w miastach, zakupy, podarki
ludzie się z lu źmi bratają s ojrzeniem
— na poczach l stom nalepia się marki
śląc wszystkim wokół se deczne życzenia.

Dzieciom rodzice gotują czar gwiazdki
s rojąc w łańcuchy g łęzie choinek.
Znów śnią się światu św ąteczne pow'astki
barw e pow astki dla grzecznych dziewczynek.

A dzieci marzą wtulone w poduszki
późn m wieczorem, gdy gwiazdy zaświecą
o koniach, ksią kach; jak f gi i grusz i
wraz ze świeczkami na drzewkach zawisną.

Wszyscy śnią cudnie i wszystkim s'ę zdaje,
że świat j st inny, p knieiszy i złoty,
n wet doro li w fantastyczne kraje
le ą na skrzydłach r dosnej tęsknoty.

Marzą o lepszych i szczęśliwszych czasach
o pełnej kasie i pełnej kom orze,
a w takt ich marzeń ch iny po lasach
szumią serdecznem, sarmackiem: Szczęść Boże!

O czem więc marzysz i co ch ''ałbyś dostać
od losu dzisiaj w tej godzinie święta
niech ci się spełni, niech prawdziwa postać
oblecze na się, zerwawszy snów pęta.

Cny Czytelniku, co lubisz „Bocina“
i ch t ie czytasz jego białe karty
niech ci złota po same ol na
nasypie szczęście na radość i chwałę.

Wszystkie życzenia niechaj ci trzy razy
wypełni los twój i hojnie obdarzy.
Więc dla żołądka staropolskie zrazy
dla duszy radość i uśmiech na twarzy...

DELIKATNA PRZYMÓWKA.

Majster: (nakręcając zegar ścienny). Do krocset djabłów z tym zegarem... od tygodnia już nie bije...

Uczeń: (cicho) Mógłby se pan maj ter wziońć przykład z niego. **

Z CYTATÓW ŻYCIA.

Praca osładza nam życie — pomyślał złodziej rozbijając kasę w banku. **

NIEPRAWDOPODOBNE.

— Mamusiu, o której godzinie ja przyszłam na świat?

— O jedenastej wieczorem, córeczko!

— Mamusiu, co ty mówisz? Ja przecież o 9 tej już zawsze śpię... **

RADA.

On: Nie mogę znaleść słów, żeby pani wyrazić moją miłość...

Ona: Niech pan sobie kupi słownik! **

SPIESZY SIĘ...

— Tatusiu, mnie się zdaje, że już jest godzina śniadania?

— Jeszcze nie, mój synku.

— W takim razie mój żołądek spieszy się... **

TEŻ ZMARTWIENIE.

...Ja ci mówię, Zosiu, ten nowy braciszek nie ma ani włosów, ani zębów. Ja się boję, że tatuś dał się oszukać i że w sklepie dali mu coś starego! **

NATURALNIE.

— Kochany mężu, przyszedł właśnie rybak, który uratował mię, jak tonęłam w Wiśle. Ileż mu dać?

— Daj mu pięćdziesiąt złotych, przecież cię żywą wyciągnął.

— Ależ cóż znowu?! Dam mu 25 złotych, jak on mię wyciągał byłam tylko pół-żywa. **

SŁUSZNY POWÓD.

Pani Ziuta mieszka stale w Poznaniu. Codziennie w południe idzie ze swoją małą pociechą do ogrodu zoologicznego. Ale od paru dni spotykają ją znajomi, jak odbywa swoje spacery samotnie.

— Cóż się dzieje z małym Józiem? — pyta przyjaciółka.

— Ach droga pani — mówi mama Józia — nie mogę z tym małym przychodzić do ogrodu. Ile razy przechodziliśmy koło klatek z małpami, — on stawał, klaskał w dłonie, i na cały głos wołał: „Tata, tata!“ **

NA POGRZEBIE.

— Kto jest ten sympatyczny pan w amerykańskich okularach?

— To lekarz domowy nieboszczyka!

— Co ty mówisz? Pierwszy raz widzę, żeby przyczyna szła za skutkiem. **

W SZKOLE.

Nauczyciel: Jeśli, przypuśćmy, pożyczam twemu ojcu 200 złotych, z tem, że będzie mi oddawał co tydzień po 25 złotych, to kiedy się wyrówna się z długu?

Uczeń: Po roku.

Nauczyciel: Jakto? Nie umiesz liczyć? Po dwu miesiącach.

Uczeń: To pan profesor nie zna wcale mego ojca...

ZACHĘCAJĄCE.

— Szkoda, że pan nie śpiewa na jakim koncercie?

— Dlaczego?

— Bo ja nigdy nie chodzę na koncerty. **

DZISIEJSZE PANNY.

— On myśli tylko o pieniądzach...

— Ja gotowa byłabym podzielić te jego myśli... **

▽ ▫ ▽

PRZYCZYNA.

— Panie Czesławie, dlaczego pan nosisz czarny zegarek?

— Ponieważ jestem w żałobie.

— Po kim? Nie słyszałem, żeby kto z twoich bliskich umarł.

— Jestem w żałobie po moim złotym zegarku, który marnie skończył w lombardzie. *Kryg.*

▽ ▽ ▽

SILNA.

Pani S ogłosiła w miejscowym popularnym dzienniku, że poszukuje młodej, zdrowej i silnej „służącej do wszystkiego".

Zgłosiła się Józia Zuch, wprawdzie młoda, lecz powyższym wymaganiom nie bardzo odpowiadająca dziewczyna.

Obawiam się, rzecze pani S, czy jesteś dość silna, byś mogła podołać dużej robocie: 4 pokoje, kuchnia, pranie — bardzo dużo bielizny, mam bowiem dwóch dorosłych synów.

— E to nic, jestem bardzo silna, służyłam przez cały rok u wdowy po profesorze, u której mieszkało aż sześciu akademików z techniki! *sws.*

▽ △ ▽

NIECIERPLIWY OJCIEC

Przy łożu bardzo majętnej i dystyngowanej młodej damy, należącej do mniejszości narodowych, a spodziewającej się niebawem rozwiązania — czuwa ojciec chorej, wezwana Madame i stara służąca.

Wtem cierpiącej, i na łożu kręcącej się chorej wyrwało się z ust:

„Mon Dieu! Mon Dieu!

Tatuś (gdyż mąż chorej na razie był nieobecny) zbliżył się do łoża chorej a położywszy pocałunek na jej czole i bolejąc nad cierpieniem córki, rzekł:

„Mon chére, pauvre l'enfant!"

Zwraca się równocześnie ojciec do służącej i poleca jej, aby natychmiast przyprowadziła ze sobą profesora chorób kobiecych.

Lekarz niebawem przyszedł ze służącą — ale widząc, że chora musi długo jeszcze czekać na rozwiązanie — mówi do ojca chorej:

Szanowny pan wezwał mnie niepotrzebnie do chorej, bo jeszcze mamy dużo czasu przed sobą — rzekł profesor.

W takim razie możemy w przyległym pokoju zagrać sobie w szachy - wtrącił ojciec chorej.

W trakcie gry — od czasu do czasu zaczyna stękać i jęczeć chora i powtarzać:

„Mon Dieu! Mon Dieu!"

Czuły ojciec prosi więc profesora, aby zaglądnął do cierpiącej.

Profesor odrzekł, że jeszcze nie zbliżył się właściwy czas. — Gra więc idzie w najlepsze dalej, a chora ciągle, ale wyraźniej i głośniej krzyczy:

„Mon Dieu! Mon Dieu!"

Wśród dalszej gry słyszy profesor, jak chora wykrzyknęła:

„Aj wej!"

O! teraz — rzecze profesor — musimy przerwać grę, bo czas rozwiązania zbliża się! *Wyrko.*

▫ ▫ ▫



Egipcjanin: Allach, ratuj!

Anglik: Przed moją pięścią nawet Allach cię nie uratuje! To jest nasz system rządzenia — najskuteczniejszy.

FILOZOFJA PIJAKA.

Pan radca wracając do domu zobaczył swego przyjaciela kompletnie pijanego leżącego w rowie, zawołał więc w oburzeniu:

— Janie! Co robisz, człowiek na takim stanowisku w rowie!!

A na to Jan:

— Nie mi j..h..y... sce człowieka ale cz o... hy... wiek miejsce zdobi.

▢ ▢ ▢

CZUŁY ZIĘC.

Pan Z wraca do domu wstawiony i zaraz od progu rzuca się w objęcia teściowej, ta oburzona odpycha go i woła

— Ależ zięciu co robisz idź do żony!

— Mamo, daj buzi, to prędzej pojadę do Rygi — woła p. Z. ponawiając atak.

▽ ▽ ▽

WZGARDZONY.

Dwóch żydków w Chrzanowie chciało się wychrzcić. Icek więcej odważny poszedł pierwszy, a Moryc czekał pod kościołem.

Po godzinie wychodzi Icek, Moryc przyskakuje do niego i pyta:

— Nu Ici jak to było?

A Icek odparł mu na to: „Kurz parchu!"

▽ ▽ ▽

SZCZYT ROZTARGNIENIA.

Szczytem roztargnienia jest: Wychodząc na spacer zostawić na drzwiach kartkę z napisem: „Wyszedłem na spacer, wrócę za godzinę".

W bramie przypomnąć sobie, że się zapomniało parasol, wrócić przeczytać kartkę i czekać.

▽ ▽ ▽

MODERNY ŻEBRAK.

Przechodzień: (dając żebrakowi złotego) Z pewnością zaraz pójdziecie przepić tego złotego?

Żebrak: O nie panie! Ja kupię sobie zaraz bilet na operetkę do „Nowości".

▣ ▣ ▣



Paderewski: Cóż ja teraz będę robił z tym honorowym doktoratem? Żeby mi choć byli dali doktorat medycyny, to byłaby jakaś korzyść z tego, ale z tego mam guzik.

POZNAŁ.

Simche Betlerhals i Gedalje Trompeter chodzą razem zbierać jałmużnę. Właśnie stają przed mieszkaniem jakiegoś rotmistrza i Gedalje mówi do Simchego:

– Słuchaj Simche, tu mieszka jeden rotmistrz, un jest bardzo ostry człowiek i paskudny antysemitnik, un nie lubi żydów, to ja do niego nie chce iść a jak ty chcesz, to idź sam do niego.

– Un jest antysemitnik? To ty Gedalje jego nawet nie znasz, bo on jest właśnie bardzo porządny, fajny człowiek, ja jego znam od pawna, ja sam pójdę do niego...

– Idź!

Simche poszedł a po chwili wraca.

– Mówiłem ci, że on jest porządny człowiek, a widzisz...

– Ta co widzisz, ta wziął ci za kołnierz i wyrzucił za drzwi!

– Nunu, ale jak on mnie ładnie wziął, jak przyjaciela, jak brata.

○ ○ ○

PODSŁUCHANA ROZMOWA DWOCH FACETOW RTĘCIOWYCH.

– Tak jest moi panowie — powiada jeden z gości kawiarnianych przy sztamtiszu – gdy idę na spacer czuję, że w moich żyłach krąży żywe srebro, niby s yszę szum rtęci...

– To jeszcze nic — powiada drugi – bo u mnie wystarczy gdy na zwykłe szkło chuchnę parę razy, to odrazu mam gotowe lustro.

– I to jeszcze głupstwo – powiada trzeci – ja proszę panów czuję i niby po moich ubraniach poznaję, że jestem w lecie dłuższy a w zimie krótszy.

▽ ▽ ▽

TRUDNY WYBÓR.

Pan Alfons ma się żenić i ma do wyboru piękną i bogatą wdówkę, oraz mniej bogatą, ale jeszcze piękniejszą pannę.

– Jak mi radzisz? – pyta przyjaciela.

– Bierz pannę.

– Nie ufam sobie...

– No to bierz wdówę...

– Widzisz, to znowu jej nie ufam...

▭ ▭ ▭

SPROSTOWANIE.

Dwaj żydzi szli przez wieś, a że ich zaskoczył rzęsisty deszcz, więc schronili się do kościoła, gdzie zgromadzeni byli wszyscy mieszkańcy wsi a ksiądz właśnie rozpoczął kazanie od słów:

– Przybyli dwaj hebrejczycy z Galilei...

– Nie! – zawołali obaj – my jesteśmy *aus* Brod.

▣ ▣ ▣

MOŻLIWE.

Młody Abeles nie jest tak bardzo pilnym studentem, ale pieniędzy potrzebuje wiele na książki. Dopiero przed tygodniem wziął u matki 50 złotych na jakieś książki, a już dziś znowu przychodzi do ojca.

– Tata, ja muszę mieć 50 złotych.

– Na co czebi pięćdziesiąt złotych?

– Jakto na co, ja muszę się uczyć, ja potrzebuję na książki.

– Słuchaj Lejosz – mówi ojciec – ty co ośm dni potrzebujesz dużo pieniendzy na książki, ale mnie sze zdaje, że twoje książki noszą halki i majtki z jedwabnymi koronkami...

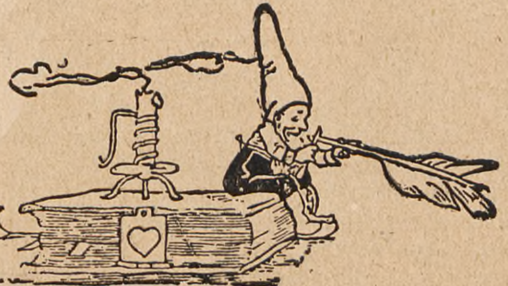
Pechowiec.

(Humoreska).

Opowiem Wam kawał. Przed kilku tygodniami jechał z Husiatyna do Przemyśla pewien młody facet. Nie pomnę na jakiej tam stacji wsiadły do przedziału dwie panie: na pierwszy rzut oka nawet ślepy (aj! aj!) by poznał, że to matka i córka, jako i w rzeczywistości było. Ona (rozumie się córka), smukła, może 18-letnia blondynka, o czarnych jak smoła oczach, odrazu swem zjawieniem się potężne wywarła wrażenie na naszym facecie. Przysunął się tedy grzecznie i przyzwoitą wszczął z damami rozmowę. Rozumne, poparte wymownemi spojrzeniami odpowiedzi panny, poczęły potężnie działać na naszego młodzieńca, który – mój Boże! – nie był przecież z kamienia. Przysunął się wtedy jeszcze bliżej... Ale w tem miejscu już dla uspokojenia wszystkich Czytelników, a co najważniejsze pana prokuratora – muszę *a priori* zaznaczyć, że nasz facet miał jak najuczciwsze zamiary. Z dalszej rozmowy okazało się, że panie jadą też do Przemyśla, jako i facet, że ich tatuś, względnie mąż, jest tamże urzędnikiem państwowym, również jako i facet, że ten sam szewc dostarcza im obuwia, ta sama praczka bielizny i t. d. Po godzinie ożywionej rozmowy znali już wzajemnie wszystkie tajniki swego życia domowego, w następnej półgodzinie facet się oświadczył — panna zarumieniona jak wiśnia, a matka ze łzami rozczulenia przyjęła rozanielo ego faceta. Wiktuały, które panie z sobą wiozły, złożyły się na wcale smaczną ucztę zaręczynową. Wśród ogólnego ożywienia kontynuowano dalej dalej podróż. Aliści djabeł nie śpi., Po niejakim czasie facet zaczął się jakoś niespokojnie na ławce kręcić, ból i znękanie fizyczne wyraźnie odbijało się na jego przystojnej twarzy, rozpaczliwe spojrzenia, które na wszystkie strony rzucał, dopełniały jeszcze grozy sytuacji... Na troskliwe pytania swej narzeczonej i przyszłej teściowej dawał wymijające odpowiedzi. Ale my dla rozproszenia wszelkich wątpliwości musimy powiedzieć — aczkolwiek niechętnie – że przyczyna tego jego rozdrażnienia była bardzo prozaiczna, ba, nawet trywialna: oto jego natura domagała się gwałtownie swoich praw, a na dobitek złego, wagon, jako starego systemu, nie był zaopatrzony w tę tak cenną separatkę... Musiał tedy nasz biedak wstrzymywać się aż do najbliższej stacji, stąd zatem jego niepokój. Wreszcie wjechał pociąg na jakąś tam stacyjkę. Jak opętany wypada nasz facet z wagonu i pędzi co sił starczy do dobrze wszystkim znanego domku w stylu szwajcarskim, który otoczony dwoma drzewkami i trzema krzaczkami, jest prawdziwą ozdobą każdej małopolskiej stacji... Ale o zgrozo! Wszystkie (to znaczy obie) separatki były zajęte, a tu pociąg za dwie minuty miał ruszyć. Nie namyślając się wiele, zaszył się nasz facet w gęstwinę dopiero co wyżej wspomnianych krzaczków, powierzając siebie i swą przyszłość zbawczemu cieniowi, jakiego spodziewał się — użyczają. Ale zawiódł się srodze! Bo oto mamusia jego narzeczonej śledziła z okna wagonu kroki swego zięcia *in spe* i widziała, jako ten znikł w krzakach... A ponieważ miała dobry wzrok (zresztą krzaki nie bardzo zasłaniały), więc nie dziwcie się tedy, że widziała także tragikomiczną scenę, jaka się tam rozgrywała... Oburzona do żywego woła swą córkę do okna i mówi:

– Patrzaj Kaziu! Ładnego dostałaś narzeczonego! Taki nieprzyzwoity gbur...

– Słusznie mama mówi – rzecze zawiedziona córka. – To baciarz! I to w d o d a t k u j e s z c z e *żyd*...



NA POLOWANIU.

Dwóch przyjaciół wybrało się na dzikie gęsi i ubrało się razem w s ó ę krowy. Jest to jak wiadomo sposób zalecony, aby nie płoszyć zwierzyny.

Pierwszy, to j st ten, który przedstawiał nogi przednie, miał strzelbę, drugi idący z tyłu, nie miał strzelby. — Nagle ten tyłu woła:

— Szyb o podaj mi strzelbę!

Zdziwiony przyjaciel pyta się:

— Cóż tam?... Czy zo aczyłeś gęsi?

— Nie, ale buhaj nadchodzi.

□ ▣ □

PODCZAS POŻARU.

— J każ to szalona odwaga ze strony tego kelnera — mówił pan X. — który rzucił się w płomienie pewnej palącej się restauracji, aby ratować gości.

— Ależ skąd — rzucił się w płomienie bo ktoś krzyknął płacić.

□ ▣ □

KTO MA RACJE?

Pan Kindermeth w Warszawie kupił rzekomy obraz Chełmońskiego.

O zdarzeniu t m opowiada on panu Brilant.

— Wie pan, wczoraj kupiłem or ginalny obraz Chełmońskiego i wsiadam z nim do tramwaju aby pojechać na Mazowiecką. Zaledwie wsiadłem patrzę kto wchodzi a tu wchodzi sam pan Chełmońs i.

— To niemożliwe? — woła oburzony pan Brilant.

— Dlaczego to niemożliwe?

— Dlatego, że t amw j wcale nie jedzie na Mazowiecką...

○ ○ ○

ON PRZYSIĘGAŁ!...

Oddział wojs a *** robi próby z balonem. Pan porucznik każe rekrutowi Felgelstockowi wsiąść ze sobą, ale rekrut nie chce.

— Siadaj tu zaraz na lewo rekruckie ścierwo.

— Ja nie siadam — mówi Feigelstock — ani na prawo, ani na lewo.

— Rozkazuję ci — mówi porucznik — natychmiast wsiąść i ma z mnie słuchać!

— J kto słuchać? — pyta Feigelsto h — ja przysięg łem tylko posłuszeństwo na wodzie i ląd ie, ale n e w powietrzu!

□ □ □

U OPTYKA.

Pan Salomon Protzlinger, znany parweniusz, wchodzi do optyka rozglądając się po sklepie pyta, co kosztują okulary, lornetki, binokle itd. Ale nie kupuje nic, bo to mu jest za pr ste, a ta to za małe, a trzecie za tanie. Wreszcie spostrzega termom tr.

— Co to jest za barometr? — pyta.

— To jest termometr — mówi optyk.

— A co un kosztuje?

— Sześć złotych.

— Niema pan lepszego, bo ten jest jakiś bardzo tani i pr sty.

— Owszem, mogę służyć innym, oto tu jest najlepszy termometr z pr wdziwego szkła weneckiego, z najlepszem żywem srebrem...

— Może pan ma termometr z żywem złotem? — pyta pan Protzlinger.

▽ ▽ ▽

SŁUSZNY POWOD.

Pani Sara Zwiebelduft przychodzi do rabina i oświadcza, że chce się rozwieść z mężem.

— Co się stało? — pyta rabin.

— Nic nie stało! — mówi Sara.

— A co za powód?

— Ja mam podejrzenie, że moje ostatnie dziecko, nie jest jego dziecko.

▽ ▽ ▽

NAJŚWIĘTRZE UCZUCIA.

Narzeczona: Powinnam ci była już dawno powiedzieć mój Władziu, ale nie miałam odwagi... Otóż dowiedz się, że ja nie mam żadnego posagu!...

Narzeczony: Co?! I jak ty mogłaś nieszczęsna tak igrać do tej chwili z mojemi... „najświętszemi uczuciami"!...

▽ ▽ ▽

NA STACJI.

Dwie minuty zatrzymuje się t lko pociąg na stacji — pasażerowie wybiegają, niestety, apartamenta „dla panów" i „dla dam" zamknięte. Jeden z nich drepce i przebiera nogami, nie mogąc w trzymać.

Towarzysz jego, widząc miny, jakie nieszczęśliwy robi, podsuwa mu tabakierkę, mówiąc:

— Zarzyj sob e, to ci ulży!...

Za zył więc interpelowany, kichnął i.. stało się...

— A co? Ulżyło ci — pyty właściciel tabaki?

— Zupełnie!... — odpowiada zapytany.

▽ ▽ ▽

DWUZNACZNE.

Chłopak (ze wsi, do weterynarza): Proszę uniżenie, żeby pan dziś przyszli do mojej matki.

Weterynarz: Dlaczego? Cóż się stało?

Chłopak: Świnia zachorowała.

▽ ▽ ▽

FACECJE KOSZAROWE.

Pan kapitan Porunkiewicz był człowiekiem starej daty: przy wojsku dosłużył się rangi kapitana od prostego żołnierza, był więc na wskroś przejęty starodawnymi p glą da i, szczególniej z ś nie znosił nowomo nych prądów, jakie od niejakiego czasu zapanow ły w armji, zwłaszcza w p zedmiocie teoretycznego wykształcenia żołnierzy. Szczególną pał i niechęcią do młode o porucznika, który, dopiero co wyszedłszy z akademji, właśnie owe nowe prądy pragnął w szkole, któ ą prowadził, urzeczywistn ć. Panu k pitanowi ie było to w smak, więc przy każdej sposobności czynił por cznikowi ost e wymówki Razu pewnego zaszedł kapitan do szkoły, gdy młody porucznik wykładał o karabinie.

— Rekrut Kucik! — zawołał młody porucznik. — Z ilu cz ści skład się karabin?

Rekrut Kucik, skrob e się w głowę, kręci się na wszystkie strony, lecz mimo wszelkiej możliwej pomocy ze strony porucznika, nie d je nale y ej odpowiedzi. Wówczas k pitan, korzystając z nadarzającej się sposobności, znowu wsiadł na mł dego porucznika i nuż urągać n „te przeklęte nowe prądy".

— Mnie to on ju odpowie — woła kapitan. — Ja się go zapytam na mój sposób! — Słuchajno Kucik! Niech ci się zdaje, że do ciebie mówi nie ja twój kapitan, ale Grzela, parobek z tej samej wsi i on ci się pyta, z ilu części się twój karabin składa? Co mu odpowiesz?

— Jemu? — rzecze rozpromieniony Kucik. — Jemu powiem: „a cóż ciebie beskurcjo mój karabin obchodzi"?



ODCIĄŁ JEJ.

Pani.. żona jednego z tutejszych lekarzy, przyzwyczajona je t wszystkich ludzi niż z go stanu tykać.

Kilka dni temu, wsiadła pani... do dorożki i woła do dorożkaża:

– Spieszy mi sie, jedź prędzej, a dostaniesz na piwo.

Do ożkarz, sam właściciel dorożki, zd tonowany zrazu tą poufałością, która go bądź co bądź ub dla – zwraca się po chwili z pewnym wd iękiem do pani... i odpow ada:

— Mówisz mi ty, o pani!... Miałażby to być miłość?...

▽ ▽ ▽

JAKAŁA.

J kała wlazł do baseru w zakładzie św. Anny we Lwowie i powiada j kając s ę do posługacza:

– Nu.. nur... nurka... za...

Służący zanurz ł go aż po głowę. Jąkała bez tchu wydobyw się z pod wody i woła:

– Nur... nurka...

Służący znów go zanurza. Gość znów wraca z pod wody, ale już prawie zemdlał...

Służący wyciąga go, a jąkała po chwili przychodzi do siebie i powiada:

– A... ależ nu... nurka dawać ostro za... zakazał mi lekaka... karz...

▫ ◻ ▫

ZAWSZE W SŁUŻBIE.

Żona (do męża urzędnika telegraficznego – po dłuższej kłótni): No, wiecie państwo, to pys ne doprawdy! Ja do niego mówię i mówię, a ten bałwan nic sobie przez cały czas z tego nie robi, tylko kreśli coś ołówkiem po stole!

Mąż: Nie – wyliczyłem tylko, że twoja mowa kosztowałaby 492 zł., gdyby ją s ę do Rosji telegrafowało...

▫ ▫ ▫

W WAGONIE SYPIALNYM.

Pan Mundi Rosenkranz jedzie ze swoją małżonką Salcią do Wiednia w Orient eksp esie i mają nawet łóżko w wagonie sy ia nym. Około północy uczuł pan Edmund szalony ból w kr yżach, zbu ził żonę i poprosił, aby mu czemprędzej podała plaster gorczycy. Żona szybko wyjęła z wali ki gorczycę i ażeby ją cośkolwiek zagrzać przy lampie, przeszła na drugi kon ec wagonu. W powrocie z zagiza ym już p a tren pomyliła się zakłopotana pani Rosenkranzowa, przystąpi a do in ego łóżka, gdzie spał jakiś obcy pan i odrazu przyłożyła mu plas er gorczycy do krzyżów.

— Gdzie ty jesteś Salciu? – pyta mąż swego łóżka.

Teraz dopiero poznała pani Rosenkranzowa swoją pomyłk , ale już było zapóźno. Czemprędzej przybiegła więc do męża i opowiedziała mu o wszystkiem. Mąż, choć cier piał nieznośny ból w krzyżach, śmiał się tak szcze ze, że wkrótce go i ból opuściły. Tymczasem zerwał się tamten, któremu przez pomyłkę dostał się plaster na krzyże i jął hałasować:

– Giwałt, pali, pożar, straż pożarna! Stacja ratunkowa, giwałt, moje krzyże, moja jeszcze niżej, giwałt!

— Niech się an trochę uspokoi — mówi Rosenkranz, a tymczasem obudzili się wszyscy pasażerowie.

— Ja wim, kto mi to zrobił! woła poparzony pasażer — ja wim! ja wim!

– A na co pan pozwolił? – pytają inni.

– Abo ja mógł wiedzieć, że to jest gorczyca, ja myślał, co to jest fotografja, albo list różowy.

▫ ▫ ▫

NA WSI.

Antek: I cóż matka mają przeciwko mnie, Magdziu?

Magda: Matka się boją, że ja wpierw będę mogła wyżywić dziecko, zanim ty żonę.

▭ ▭ ▭

MOWA POGRZEBOWA.

Umarł w kompanji jeden z najlepszych i najtęższych szeregowców, n jpilniejszy i najdz elniejszy żołnierz, Kazimierz Szczerba. Sprawiono mu pogrzeb z muzyką wojskową. Była na pogrzebie prawie cała kompanja z oficerami i szarżą, a pan kapitan stanąwszy nad otwartą mogiłą, wygłosił nast pującą mowę pogrzebową:

– Umarł szeregowiec Kazimierz Szczerba, jak to wi dzicie obecnie leżący w trumnie. Muszę to powiedzieć w kilku słowach, że był najtęższym żołnierzem w naszej kompanji i nie miał sobie równego. U niego było wszystko zawsze w porządku, a nie tak jak u innych, jak naprzykład u ciebie, Makolągwa. Ty się nigdy nie pilnujesz i zawsze masz nawet nos czemś na czarno posmarowany. Musz mi stanąć jutro do raportu i dostaniesz ośm dni aresztu. Rozumiesz? Amen!

○ ○ ○

MIĘDZY KOLEGAMI.

Pewnego z krakowskich kupców, p. Z., zaczepia ktoś znajomy:

– Jak się pan ma, panie Zdzisiu? Słyszałem, żeś pan był w Paryżu? Jakże się pan bawiłeś? Czy pan z żoną byłeś?

– Co? Z żoną? Czyś pan zwarjował? Ależ człowieku – gdy np. idziesz pan na śniadanie do Hawełki, czy zabierzesz pan ze sobą chleb z masłem do kieszeni?

▭ ▭ ▭

W SZKOLE WIEJSKIEJ.

Katecheta pyta, jak się nazywa obecny papież?

Ogólne mil zenie.

Wtem, z oślej ławy p dnosi się jakaś brudna łapa.

– No, powiedz Bartek – odzywa się ucieszony katecheta.

– Prosę ksiendza katychyty, bo tu Woj ek straśnie nieprzyzwoite wiatry puśca..

▭ ▭ ▭

ŁADNA PRZEPOWIEDNIA.

Kube Rotkiś (do żony): Salcze, jak mi interesy tak dalej póńdą jak dotąd, to za kilkanaszcze lat, to jeżeli przed tym nie zamkną mni do krymi ału, to mi bendżemi sobi szedżecz na balkon w pałacu pod „Bara amy" przi herbatke z czystkim, a mój ekunom bendży woła:

– Potocki zaprzengaj! – pojedżes z Branickim po szano!...

○ ○ ○

DODRA ODPOWIEDŹ.

Reisender Sami Grünberger spotyka bosego parobka, a chcąc z niego zakpić, powiada:

– Pan e Wojciechu, jak będziecie sobie schodzić te pończochy wasze, to przyjdźcie do mnie a ja wam dam nowe...

– Nie potrzeba, panie – powiada Wojciech – mam jeszcze z tej materji kamizelkę i parę spodni i to już trzydzieści lat i tak dobrze się nosi, że dotychczas jest tam tylko jedna dziurka i to wszystkiego tak mała, że pan byś tam mógł nos zapchać.



NIE CAŁUJ.

Na rogu Małego Rynku, tuż pod jakimś straganem, leży kompletnie urżnięta pani Marcinowa, straganiarka. Pozycja iście wspaniała: głowa przy samym rynsztoku, nogi zaś oparte o stragan. Jakieś głodne zmarznięte psisko, widząc leżącą babę i czując wydobywający się z jej paszczęki zapach rumu i kiełbasy, zaczyna ją po gębie językiem lizać.

Baba zaczyna przez sen ruszać ręką, jak gdyby się broniła, tak od niechcenia i dla przyzwoitości przed kimś i bełkoce:

– *Ku... kumotrze – nieee całuj! Kuuu... motrzeee nie całuj!*

□ ▣ □

WSZYSTKO JEDNO.

Żyd (zaczepiając policjanta): Psieprasza szanownego panu policaj, gdże sze tu idże na ulice Kochacz?

Policjant: Takiej ulicy nema w Krakowie.

– Ny, co to jest nima, kiedy muszi jemu bicz! Ja tu mam na kartke napisane adres – czytaj pan jemu!

– A, ulica Lubicz!...

– Ny, Co jest — a to nie wszistko jedno lubicz czi kochacz?

▽ ▽ ▽

W KAWIARNI.

— Panie! Ja pana spoliczkuję!...

– Z czekaj pan chwilę, nie przy wszystkich, bo by mnie to mogło skompromitować...

○ ○ ○

MAŁA ZMIANA.

(Autentyczne).

W Rzeszowie mieszkał przy ulicy Mickiewicza, na I piętrze, fryzjer i zarazem golarz D.

Ponieważ jednak nie każdemu się chciało wychodzić celem ogolenia się aż na I piętro, a przez co interes cierpiał, przeprowadził się do drugiej kamienicy, gdzie wynajął już mieszkanie na parterze. W bramie zaś kamienicy, gdzie poprzednio na I piętrze miał golarnię, przylepił następującą kartkę:

Od Nowego Roku goli się i fryzuje nie na gurze tylko na dole.

□ □ □

WYJAŚNIŁ.

– Słyszałem, że w tem mieszkaniu coś straszy?

– Tak panie, tu mieszka moja teściowa!...

○ □ ○

LEKCJA ZOOLOGJI.

Nauczyciel! Dobrze, więc pies jest dla człowieka przyjacielem i stróżem... A powiedz mi teraz, jaki pożytek mamy z kota?

Uczeń (syn restauratora): W pewnych wypadkach może zastąpić zająca...

□ ▣ □

ODWAŻNY PRZEZ TELEFON.

– Alem też nagadał wczoraj Karolowi! Zmieszałem go z błotem, nazwałem ostnim szubrawcem... Powiedziałem mu w oczy, że żyje tylko z szantażu i wyzysku...

– I cóż on na to?

– Nic!

– Jakto?... Nie reagował wcale?... To być nie może?

– To jest, chciał niby coś odpowiedzieć, ale ja nie g'upim słuchać... Powiesiłem słuchawkę i przerwałem rozmowę, a muszę ci powiedzieć, że nie wiedział z kim mówi...

▽ ▽ ▽

SZCZĘŚCIE I PECH.

Bankier X. siedzi w kawiarni i przystępuje doń agent sprzedający losy na raty.

– Może pan dobrodziej kupi sobie ten los, pojutrze jest ciągnienie, on tani jest i może wygrać 30.000, mam tylko jeszcze ten jeden, ostatni!

Ażeby się pozbyć natręta kupuje bankier los. W kilka dni później zjawia się agent u tegoż bankiera i donosi mu o wielkiem szczęściu, jakie się zdarzyło, gdyż na sprzedany mu przedwczoraj los, padła dziś wygrana 30.000. zł.

— No – powiada bankier – niech się pan teraz przekona, że ja umiem być wdzięcznym: jak długo pan żyć będziesz, możesz się zgłaszać co roku do mojej kasy, która panu płacić będzie każdego 1 stycznia 500 złotych.

— Wi pan co – mówi agent uśmiechając się – niech pan się na mnie nie gniewa, ale jabym wolał, aby pan był tak dobry i wypłacił mi naraz 2.000 złotych, to ja już będę zadowolony..

– Nie rozumiem pana. Jesteś pan jeszcze dość młody i zdrów, więc możesz pan daleko lepszy zrobić interes, biorąc corocznie po 500 złotych przez całe życie.

– Co ja mam rachować – mówi agent – przy tem szczęściu, jakie pan ma i przy moim pechu, to ja jak zrobię z panem ten układ, to z pewnością djabli mnie wezmą na drugi rok.

▣ ▣ ▣

NIESPODZIANKA.

W wagonie tramwajowym na linji Most Podgórski – Rynek siedzi obok siebie dwu panów, Starszy katolik wygląda na hreczkosieja, młodszy o wschodnich rysach, z torbą aktów pod pachą. Adwokat!

– Przepraszam pana, czy tramwaj jest już umiastowiony? – pyta stary.

— Tak jest! Prawie zupełnie!

Chwila milczenia, przerywa je znowu obywatel:

– Ależ to pogodę mamy pod psem!

A pan mecenas na to:

– Oj tak! Ma pan rację!

I znów cisza.

– Daleko jeszcze do rynku? — pyta wre zcie stary.

– Właśnie dojeżdżamy!...

– To ja tu właśnie wysiadam...

W tej chwili młody pan o wschodnich rysach wyjmuje z torby z aktami formularz, wypełnia go i podaje zdziwionemu jegomościowi.

Widniało tam wypisane wielkiemi literami.

„Za trzykrotną poradę prawną po 5 zł., razem złotych piętnaście z podziękowaniem otrzymałem"...

▽ ▽ ▽

NA WYJEZDNEM.

Mama odprowadza swą córeczkę na dworzec kolejowy, skąd ona ma się udać do Zakopanego w towarzystwie swego młodego kuzynka.

Gdy już pociąg miał ruszyć, stroskana rodzicielka odzywa się do swej pociechy:

– Aby cię tylko, moja Wandziu, nie spotkało jakie nieszczęście w drodze!

– Niech się mama nie obawia!... Władek jest taki nieśmiały – odpowiada śmiejąc się córka.



Wigilja inteligenta.



Za oknem gwiazdka świeci ślicznie
Zwiastując Narodzenie Boże,
Nasz inteligent idyllicznie
wiljęobchodzi tak jak może.

Zupkę rumfurcką sobie pije
grzejąc swe gnaty na piecyku,
dziecku, co z zimna w kłąb się wije
choinkę dał we wazoniku.

Na stary siennik wlazła mama
i patrzy smutno w dal przed siebie,
ich wilją teraz „bryndza" sama
opłatkiem gwiazdka ta na niebie.

ODMŁADZANIE KOBIET.

Odmładzanie kobiet zapomocą transfuzji krwi kobiecej przez prof. Jaworski go w Paryżu nie jest jego wynalazkiem lecz tylko udoskonaleniem go, rzec można, calkiem naturalnem.

Odmładzanie kobiet — prof. Steinach ograniczył swoje prace tylko do mężczyzn — zapomocą krwi przeprowadzono najpierw w Ameryce, gdzie w „pierwszym" wypadku użyto krwi młodego, bardzo zdrowego mężczyzny.

Skutki były fatalne...

W kilka dni po przeprowadzeniu transfuzji „odmłodzona" kobieta popełniła na sobie zbrodnię § c. u. k. (zgwałcenie)! *sws.*

▫▫▫

NIEMA KREDYTU.

— Ożeniłeś się tedy?

— Tak onegdaj.

— A posag wziąłeś?

— Naturalnie, że wziąłem, jeszcze przed ślubem. Nie jestem przecież tak naiwnym, żebym się miał żenić na kredyt. *Kryg.*

▫▫▫

PARADOKS.

— Ukończyłem już moją ostatnią książkę: „Platoniczna miłość". Przyda się niezmiernie honorarjum.

— Tak, a na cóż to?

— Tem właśnie myślę zapłacić alimenta. **

▫▫▫

ŹLE ZROZUMIAŁ.

Pewien roztargniony profesor, dąc na wykłady, wstąpił do kawiarni na śniadanie. Gdy wychodził z kawiarni lunął deszcz, sięgnął więc w roztargnieniu po pierwszy z brzegu, wiszący na szaragach parasol i zamierzał wyjść, na to pan X. właściciel parasola zwrócił mu uwagę, że parasol jest jego własnością. Profesor przeprosił, a przypomniawszy sobie, że parasol ma u parasolnika w naprawie, udał się tam. Parasolnik korzystając z okazji, wręczył mu kilka parasoli, które rodzina profesora dała do naprawy. Profesor obwieszony parasolami, udał się do przystanku tramwajowego, gdy w tem uczuł że go ktoś klepie po ramieniu ze słowami:

„Gratuluję panu! miał pan dzisiaj dobry dzień". — Był to pan X. z kawiarni.

▾▾▾



Policjant: Pocóż tu stoicie, człowieku?

Ekspress: Mam psa na sprzedaż. Może panowie kupią — znakomity pies policyjny.

Policjant: Co? To ma być pies policyjny? Ależ to zwyczajny kundel! Panie, ja pana każę zamknąć za ośmieszanie władzy...

AUTENTYCZNE.

Na kilka lat przed wojną w Warszawie odbył się bal kostiumowy, na który przybyło za zaproszeniami tylko doborowe towarzystwo. Między ubrane i w przeróżne kostjumy osobami powszechną zwracała uwagę izra lika (ba kierka), która reprezentowała świat literacki. Była tedy odpowiednio ubraną. Na kostjumie pozawieszane były ilustracje, gazety, manuskrypta i czyste zeszyty, aby można wpisywać aforyzmy, notować podpisy i t. p. Oczywiście pozawieszane były ołówki — kałamarz z atramentem — kalendarz z datami i t. d.

Jeden z hrabiów, zaangażowany w sprawach finansowych z ojcem bankierki, poczuwał się do obowiązku wpisać się do pamiętnika. Naturalnie, że ujął wiszącą na pięknym łańcuszku rączkę z piórem w rękę, aby pióro zamaczać w kałamarzu — wtem przechodzi jeden ze znanych pisarzy polskich i rzecze:

— Hrabio! Nie maczaj pióra za głęboko, bo mógłbyś zrobić żyda!.. *Wyrko.*

W SZKOLE.

W klasie przed lekcją zgubiła się szmata, do wycierania tablicy. Napróżno szukały dzieweczynki, przyszła nauczycielka a szmata się nie znalazła. W czasie lekcji zapytała nauczycielka coby dziewczynki napisały na jej grobie, gdyby umarła. W tej chwili wstaje jedna z dziewczynek i woła: „Tu leży szmata"!

▿▿▿

Z MOWY OBRONCY.

... To jest prawdą Wysoki trybunale i Wy Panowie przysięgli, że oskarżony zamordował swojego ojca i swoją matkę, jednak proszę to wziąść pod rozwagę, i jako okoliczność łagodzącą, że oskarżony jest dzisiaj biednym opuszczonym sierotą! **

▫▫▫

WSZYSTKO DLA AKADEMIKA.

Pod wpływem akcji „Tydzień Akademika" postanowiły członkinie tajnego klubu „P.P.P." (pęk perwersyjnych podlotków) starać się usilnie:

ażeby wszystkie wolne gniazda bocianie oddano Akademikom na mieszkanie. *sws.*

▫▫▫

NASZE DZIECI.

— „Chodź Maniusiu, daj mi całuska...

— „No, niech będzie, ale w gruncie rzeczy to będzie się pan musiał ożenić z moją starszą siostrą... **

▫▫▫

NASZE DZIECI.

Siedmioletni Jaś: Idę zaraz do mamy poskarżyć, że szminkujesz sobie usta na czerwono!

Sześcioletnia Lusia: I ź, idź poskarżyć, myślisz, że mama szminkuje wargi nie na czerwono, tylko pewnie na zielono! **

▫▫▫

PODCZAS RYGOROZUM.

Profesor: Proszę mi powiedzieć, czem można najlepiej zastąpić dziecku pokarm matki?

Słuchacz medycyny: Mamką, panie profesorze!

▫▫▫

W NOC SYLWESTROWĄ.

Gość dzwoni do apteki:
Aptekarz: Czy zdarzył się wypadek?
Wesoły Gość: Chciałbym się zważyć! **

△ ▽ △

PRZEZORNY.

— „Panie komisarzu, proszę zaaresztować mego kasjera!"
— Czy Pana okradł?
— Jeszcze nie ale wtedy już będzie zapóźno. **

▫ △ ▫

LAKONICZNY.

Podróżnik: Nie widzieliście mojej żony?
Murzyn: (oblizując się) Ostatni raz widziałem ją przed śniadaniem... **

△ ▽ △

MELOMAN.

Pan: Jak ci się podoba, Janie, ten motyw?
Służący: Ten motyw, jaśnie panie? Mnie się zdaje, iż mógłby wystarczyć do wypowiedzenia służby. **

▽ ▫ ▽

NIE ZWAŻA NA DROBNOSTKI.

— Co? Jesteś zaręczony z jedną z sióstr bliźniaczek? Bój się Boga, one takie są do siebie podobne! W jaki sposób można rozróżnić, która jest twą narzeczoną?..
— E,.. mój drogi! Nie robię sobie z tem skupułów!

▭ ▿ ▭

Z POD ZNAKU MARSA.

Pan kapitan odbywa z rekrutami lekcje salutowania. Majer, żydek z Tarnowa, nie może jednak jakoś pojąć. Po długiem tłumaczeniu, gdy kapitan był pewny, że uczeń go pojął, rzekł:
— Teraz ja będę przedstawiał wagon dworski, a ty masz oddać przepisany ukłon...
To powiedziawszy, zerwał się z miejsca i, pomimo tuszy, sapiąc, przebiegł koło Majera, który ani się nie ruszył, ani nie salutował.
— A ty bydlę! — woła kapitan — dlaczego nie salutujesz przed dworskim wagonem?
— Ny! — odparł uśmiechnięty Majer — po co ja mam salutować, jak w nim nikt nie siedział?

ooo ooo

WEDŁUG HIERARCHJI...

— Nie, panie dobrodzieju! Ja nie mogę przyjąć tych dwustu złotych.. Gdyby mój przełożony dowiedział się o tem, mógłbym stracić miejsce...
— Ależ.. co pan ma w głowie! Przyznam się panu w sekrecie, ale niech to zostanie między nami, że ja i pańskiemu szefowi ofiarowałem dwieście złotych, a on nie miał wcale takich skrupułów, jak pan!...
— Ha... Jeśli mój przełożony wziął dwieście, to i ja mogę, ale ze względu na rangę... co najwyżej sto dwadzieścia... On, panie dobrodzieju, radca, ja tylko oficjał!...

MIĘDZY MALARZAMI.

— Coś zadziwiającego! Nikt nie chce kupować moich obrazów?
— Ale za to twój model, ma coraz więcej amatorów.

▭ △ ▭

NASZE DZIECI.

— Tatusiu, proszę zaraz iść do mamy!
— A po co?
— Nie wiem, ale ja już dostałem kijem.

* *

— Czy Marysia powiedziała panience, że dostanie legumine, jeśli przyrzeknie, że będzie grzeczna?
— Tak, proszę pani!
— I cóż panienka odpowiedziała?
— Spytała się... a co jest na leguminę? **

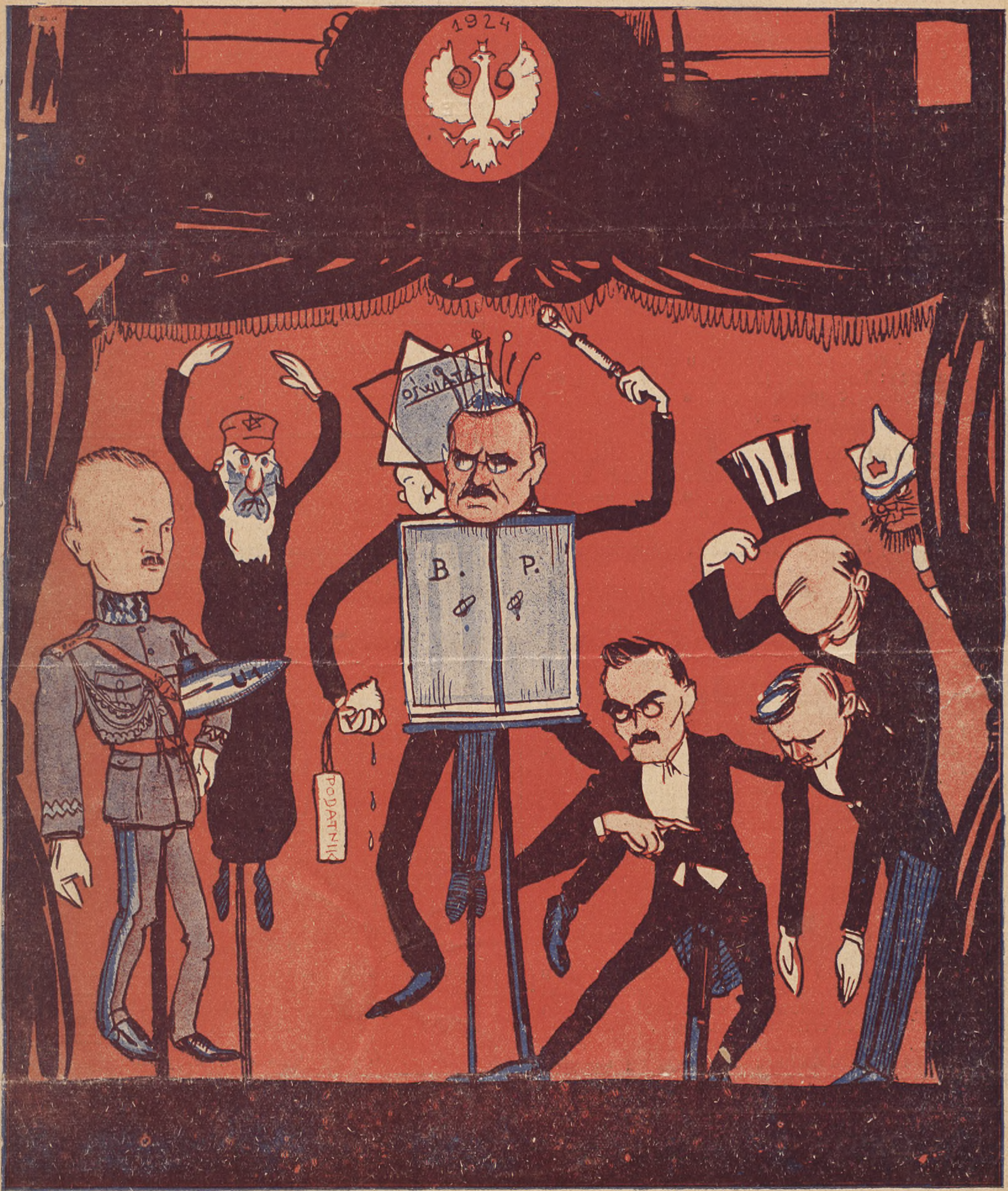
Prenumerata:

kwartalna	zł.	4·50
półroczna	zł.	9·—
roczna	zł.	18·—

Ceny ogłoszeń.

cała kolumna	zł.	800·—
1/2 „	zł.	150·—
1/4 „	zł.	75.—
1/8 „	zł.	40·—

wiersz milim. jednoszpalt. gr. 40
Za 1 cm. kliszy 12 groszy.



Tańczy, tańczy szopka cała
w prawo lewo, w lewo prawo.
Jego Grabska Mość wspaniała
wodzi rej nad tą zabawą.

Pan Sik-Korski, łódź podwodną
pcha pod wodę niby nurka
— Sam się też rozbije o dno,
iż poleca z niego wiórka.

Z tyłu Mniejszość narodowa
krzyczy: Aj waj! Gwałtu, wrzaski.
„Tu gut — brzmi Thuguta mowa
Tu jest dobry rząd z mej łaski...“

WŁAŚCICIEL I WYD.: CZESŁAW LIPIŃSKI. — ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR T. BORZECKI. DRUKARNIA I KLISZARNIA "NOWOŚCI ILUSTROWANE" POD ZARZ.: L. GRONUSIA (FIRMA FRIEDLEIN).